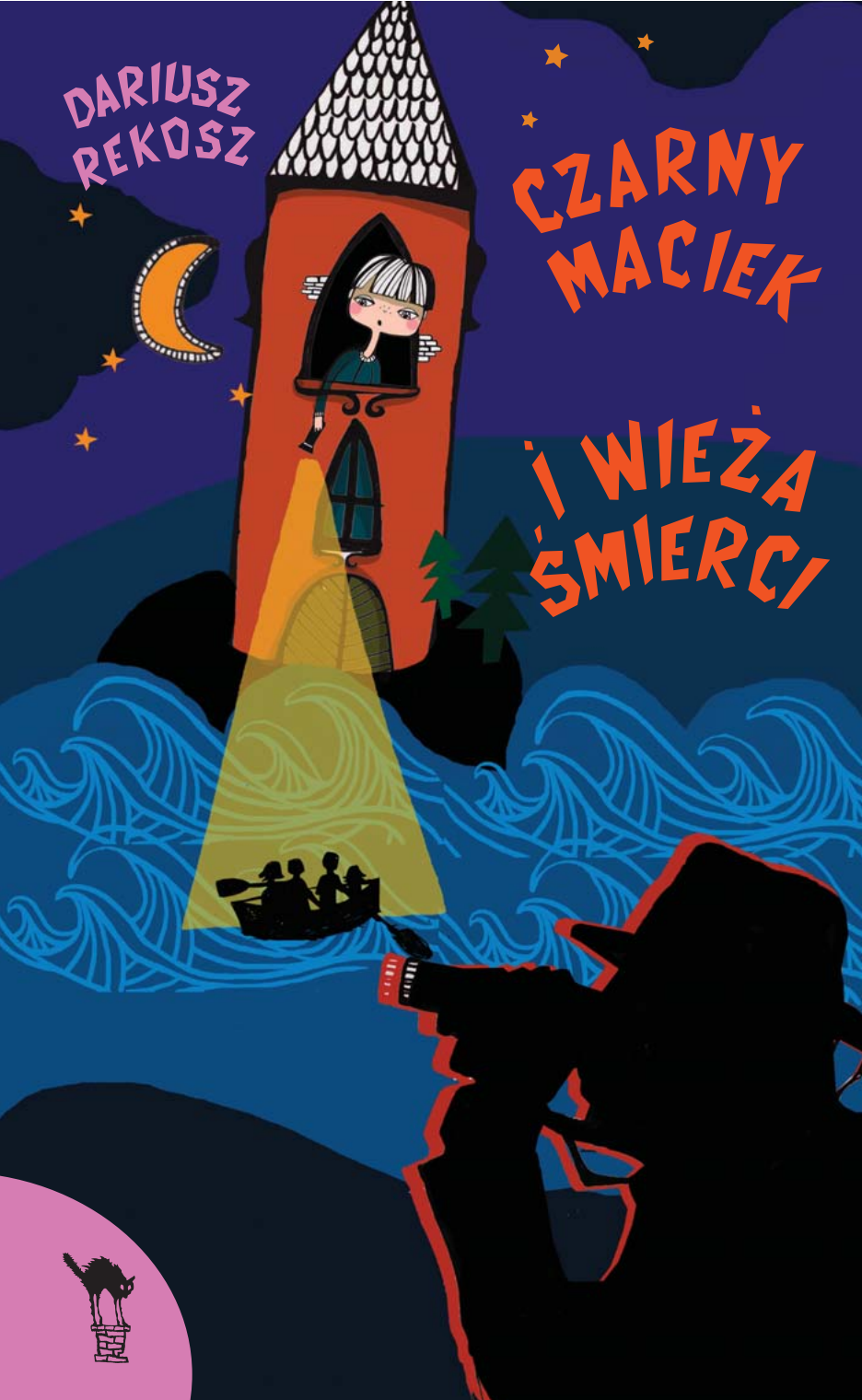


DARIUSZ  
REKOSZ

CZARNY  
MACIEK

I WIEŻA  
ŚMIERCI



DARIUSZ  
REKOSZ



CZARNY  
MACIEK

I WIEŻA  
ŚMIERCI

# DARIUSZ REKOSZ

(ur. 1970)

z wykształcenia informatyk, z wyboru pisarz i animator kultury.

Od 2007 roku wydaje książki dla dzieci z serii *Mors, Pinky i...*

W 2008 roku został Honorowym Ambasadorem Literatury dla Dzieci i Młodzieży Kampanii MAMA, TATA... & MYSELF.

Jest także autorem słuchowisk radiowych oraz powieści dla dorosłych, m.in. *Zamachu na Muzeum Hansa Klossa* (2010).

Zdobywca grand prix Ogólnopolskiego Konkursu na Opowiadanie Kryminalne (2008). Laureat nagrody za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. *Czarny Maciek*

*i wieża śmierci* to drugi tom przygód Czarnego i jego kolegów z organizacji detektywistycznej „Herkules”.

[www.rekosz.pl](http://www.rekosz.pl)

w serii z kotem ukazały się m.in.



Anna Dale

*Tajna agentka Dawn*

Franklin W. Dixon

*Bracia Hardy. Śmiertelne niebezpieczeństwo*

*Bracia Hardy. W oparach szaleństwa*

*Bracia Hardy. Śledztwo na promenadzie*

Karen Karbo

*Minerva Clark na tropie*

*Minerva Clark schodzi na psy*

*Minerva Clark traci ducha*

Sophie de Mullenheim

*FBI i dziewięć kocich żywotów*

Marcin Pałasz

*Dziwne przypadki Ferdynanda Szkodnika*

Dariusz Rekosz

*Czarny Maciek i wenecki starodruk*

Christopher Russell

*Szybki Jack i krwawy gabinet*

Małgorzata Strękowska-Zaremba

*Detektyw Kefirek na tropie kościotrupa*

*Detektyw Kefirek i pierwszy trup*

Copyright © by Dariusz Rekosz, 2011  
Wydanie I  
Warszawa 2011



## KÓŁKO

Moja mama ma chyba dziewiąty zmysł!

Że ma osiem (choć naukowcy mówią, że normalny człowiek ma tylko pięć: wzrok, słuch, węch, smak i dotyk) – już dawno się przekonałem. Ale dziewiąty?! Albo nawet jedenasty?! No bo sami powiedzcie – wychodzę do szkoły, świeci piękne słońce, a skąd ona wie, że po południu będzie lało? I każe mi zabrać kurtkę z kapturem! To jest chore!

Nikt z naszej klasy nie ma nawet bluzy czy sweterka. Podczas wszystkich lekcji okna zasłaniały żaluzjami, bo po prostu nie da się normalnie funkcjonować. No i co? A to, że na ostatniej godzinie – akurat była wtedy matma – na niebie pojawiły się bure chmurzyska i gdy tylko wyszliśmy przed szkołę, grzmotnęło ze dwa razy. A potem spadły pierwsze grube krople deszczu, które z rozpryskiem uderzyły o chodnik. W powietrzu



od razu czuć było zapach ulicznego kurzu. Zanim doszedłem do domu, lało już w najlepsze. No i powiedzcie sami, skąd ona wiedziała?

Albo ten mecz w parku. Trafiłem w okienko i tato musi teraz zapłacić... Bo to było tak. Jak wiecie, w naszym parku jest kilka miejsc, w których można grać w nogę. To znaczy miejsc jest kilka, ale takie superowe jest tylko jedno. Jest, a właściwie było. Zarządca parku zgodził się bowiem, żeby na końcu płaskiej łąki, na której zazwyczaj kopaliśmy futbolówkę, jakiś prywatniak wybudował sobie niewielki sklepik.

Na początku uznaliśmy z chłopakami, że to świetna rzecz, bo i po coś do picia mogliśmy skoczyć albo i loda kupić po meczu. Jednak potem zaczęły się kłopoty. Najpierw ten sklepikarz nakrzyczał na nas, że mu kwiatki przed sklepem dewastujemy – faktycznie, posadził sobie przed wejściem trochę zielska i piłka czasami tam wpadała, ale przecież nie specjalnie, co nie?

A potem miał do nas pretensję, że graficyarze mu sklep „upiększyli”. Ale przecież to nie my! My nigdy w życiu spreju z lakierem nie mieliśmy w dłoni, a co dopiero, żeby czyjś sklep pomalować w dziwaczne wzorki. Racji nie miał, ale się wydzierał. Dowiedział się nawet, do której szkoły chodzimy, i poszedł się poskarżyć dyrkowi. Dyrek zrobił małe dochodzenie i poinformował najpierw



Barszcza, a potem naszych rodziców. Mama wiedziała, że nie mam z tym nic wspólnego, mimo to stwierdziła:

– Lepiej chodźcie grać gdzie indziej. Jeszcze jakie większe kłopoty z tego będą.

No i jakby wykrakała. A stało się to w pewną sobotę. Graliśmy z chłopakami z sąsiedniego osiedla. Bramki – jak zwykle – zrobiliśmy, ustawiając dwa kosze na śmieci po jednej stronie (to miały być słupki) i dwa po drugiej. Co do wysokości poprzeczki, to umówiliśmy się, że sprawiedliwie będziemy oceniać, czy był gol, czy nie.

Od samego początku mecz był bardzo zacięty. Za wszelką cenę chcieliśmy wygrać. Razem z Kisielą zagroziliśmy kilkakrotnie bramkarzowi naszych rywali i tylko dzięki ofiarności, jaką się wykazywał, wynik brzmiał ciągle 0:0. Po zmianie stron nadal my byliśmy drużyną częściej atakującą. Strzelaliśmy na bramkę już nawet z dalszych odległości, aż w końcu usłyszałem głos ich kapitana, który jako jedyny biegał po boisku z zegarkiem:

– Ostatnie dwie minuty.

Spojrzałem na Kisiela i na Grześka, który nie był zbyt wybijającym się uczniem w naszej klasie, ale na lewym skrzydle nie było lepszego napastnika w całej szkole. Kiwnęli porozumiewawczo głowami i wysunęli się na swoje pozycje. Grzesiek chyba trochę za daleko, jednak dzięki temu absorbował uwagę jednego z obrońców.



Po nieudanej akcji naszych rywali Kisiel prowadził piłkę prawą stroną. Zgarnął ją mniej więcej w połowie boiska. Ofensywni gracze przeciwnej drużyny nawet się nie cofnęli. Miał dzięki temu nieco więcej swobody. Grzesiek jeszcze bardziej ściągnął obrońcę do narożnika boiska, więc Kisiel wszedł do środka i prawie z linii pola karnego huknął, ile tylko miał sił.

Piłka, po linii prostej, przeleciała między dwoma obrońcami i już się wydawało, że padnie gol, kiedy bramkarz wypiąstkował ją przed siebie. Ale to jeszcze nie był koniec akcji. Paweł z rozpędu wpadł między obrońców, a piłka łagodnym łukiem poszybowała nad ich głowami – na wolne przedpole. W jednej chwili dopadłem do niej i „zgasilem” lewą nogą.

– Ładuj! – krzyknął Kisiel.

Szybki zamach i siarczystym kopniakiem wysłałem futbolówkę wprost w kierunku jego głowy. Uchylił się w ułamku sekundy i dostrzegłem tylko przerażone miny stojących obok niego obrońców, a potem usłyszałem ryk naszych chłopaków:

– Jeeeeeeeeeeest!

Wszystko się zgadzało. Piłka wpadła do bramki, lecz uderzenie było tak silne, że wytraszkała boczną szybę stojącego nieopodal sklepiku. Okienko, nie ma co!

Część „bohaterów” uczestniczących w meczu od razu związała. Zostało nas kilku na placu boju.





Piłka była własnością Kisiela i czerwony z wściekłości właściciel sklepu (trzymając piłkę pod pachą) domagał się od niego, żeby ten podał mu swój adres. Bez zastanowienia wystąpiłem naprzód i przyznałem się do zwycięskiego strzału.

Sklepikarz pojawił się u nas wieczorem. Rodziców poinformowałem, co się stało, więc tato z nim nie dyskutował, tylko zapytał, ile ma zapłacić. Na to wszystko przyszedł ojciec Pawła (który jak wiecie, jest gliniarzem) i zaproponował, żeby facet najpierw wstawił szybę, a potem przyniósł rachunek. Sklepikarz się zgodził, a nasi ojcowie ustalili, że złożą się na ten rachunek po połowie. Fajny ten ojciec Kisiela.

Z rodzicami gadaliśmy o sporcie i bezpiecznych zabawach jeszcze do późna w nocy. Chcieli, żebym obiecał, że już nie będziemy tam kopać piłki. Ale co mamy zrobić, skoro w mieście nie ma porządnego trawiastego boiska, na którym moglibyśmy grać do woli? Z tym argumentem rodzice nie mogli się nie zgodzić i sprawa zawisła w próżni. Zresztą przy tej aferze z graficznymi Barszcz przyznał nam rację – nie bardzo gdzie mieliśmy uprawiać sport. Boisko szkolne przedstawiało obraz nędzy i rozpacz. Nawet skocznia do skoków w dal była w rozsypce, a do przerdzewiałych bramek nie wolno się było zbliżyć.

Fakt faktem, że moja mama ma dziwny zmysł, dzięki któremu potrafi przewidzieć, co nastąpi.



Czarodziejka czy wróżka jakaś? Nie wiem. Mogłaby otworzyć firmę „Wszystkowiedząca Prawdę Ci Powie”. Proponowałem jej kilka razy, lecz tato tylko wybuchał śmiechem i na tym się kończyło. A przecież sam mówił, że coraz trudniej jest mu zarobić tyle, żeby na wszystko starczało. Zastanawiał się nawet, czy nie zlikwidować mojej komórki. To znaczy niedosłownie, ale żeby rozwiązać umowę na mój numer. I wtedy mama powiedziała, że przecież telefon jest mi potrzebny, bo może zaistnieć taka sytuacja, że koniecznie będę się musiał z kimś skontaktować. No i nie raz okazywało się, że miała rację. Sam nie wiem, skąd ona to wszystko wie...

A już najlepiej było, gdy razem z Barszczem szukaliśmy... Yyy... Barszcz to nasz nauczyciel historii. W innych klasach uczy też geografii... Ale zaraz! Moment! Bo zgubi mi się wątek o mamie. No więc zaczęło się od tego... to było jakoś w maju... że gdy wychodziłem w piątek do budy...

– Pamiętaj, masz wrócić prosto do domu. Obiad będzie dzisiaj trochę wcześniej – powiedziała, kiedy stałem w progu z plecakiem na grzbiecie. – Chcemy z tatą pojechać do babci.

Tak, jakbym do domu nie przychodził „prosto”, tylko „krzywo”. Też mi coś. Owszem, kilka razy zagadałem się z Kisiem po lekcjach. Ale to były strasznie ważne tematy! O wczorajszym me-



czu w telewizji albo o tym, jak przejść siódmy poziom w *The Incredible Machine*. Macie tę grę na swoim kompie? Nie? To sobie zainstalujcie! Wciąga jak sto diabłów!

Ot, jak się jest w gimnazjum, to przecież różne rzeczy trzeba pozalać z kumplami, co nie? A Paweł miał właśnie tutoriala do tego poziomu.

Więc co miałem odpowiedzieć mamie?

– Spoko – wzruszyłem ramionami i obróciłem się na pięcie.

– Spoko, spoko – odburknęła. – Zawsze słyszę to samo. – Podparła się pod boki. – Pamiętaj – uniosła wskazujący palec – że jeżeli nie będzie cię do drugiej, to sam sobie odgrzejesz zupę i ziemniaki, bo my nie będziemy czekać na jaśnie królewicza!

– Dobrze – odparłem, siląc się na stoicki spokój.

– Maćku! – dodała jeszcze, łagodząc ton.

Spojrzałem przez ramię. Podeszła i przytuliła mnie bardzo mocno.

– Kocham cię, synku – powiedziała łagodnie.

– Ja ciebie też, mamó – przyznałem.

Dobrze, że chłopaki z naszej klasy tego nie widzieli. Od razu zostałbym szkolnym maminsynkiem. Ale co mi tam. Rodzice mi ufali, stopnie w tym półroczu miałem całkiem znośne, więc nie było powodów, żeby się specjalnie zżymać. Tylko to sprawowanie...





## SPIS RZECZY

Kółko	5
List	20
Gabinet	31
Tkanina	41
Stróż	57
Kometa	66
Amor	74
Taras	79
Roma	89
Wieża	100
Wyspa	110
Drabina	117
Butelka	125
Biały	135
Spodnie	142
Kula	151
Kierownik	161





Dopiero w gimnazjum człowiek wie,  
że żyje. I to dosłownie.

Maciek i jego paczka, podążając tropem  
pewnej starej książki, stają w oko w oko  
ze śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Okazuje się, że nawet pozornie  
błaha kradzież może prowadzić  
do zaskakującego finału...

Książki oraz bezpłatny katalog Wydawnictwa W.A.B.  
można zamówić pod adresem:  
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5  
oraz pod telefonem 0 801 989 870  
[handlowy@wab.com.pl](mailto:handlowy@wab.com.pl)  
[www.wab.com.pl](http://www.wab.com.pl)

Redaktor serii: Natalia Sikora  
Redakcja: Anna Adamiak  
Korekta: Elżbieta Jaroszuk, Małgorzata Kuśnierz

Projekt graficzny serii, I strony okładki i ilustracje  
we wnętrzu: Olga Reszelska  
Projekt logo serii: Joanna Rusinek

Wydawnictwo W.A.B.  
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5  
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11  
wab@wab.com.pl  
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Studio Page Graph, Warszawa

ISBN 978-83-7747-267-5



**ŁUP!**



**DARIUSZ  
REKOSZ  
CZARNY  
MACIEK**

Zbliża się lato, tajna grupa detektywistyczna „Herkules” spędza leniwe popołudnia przeważnie kąpiąc piłkę na pobliskim podwórku. Wieje nudą! Wszystko zmienia wyprawa pod czujnym okiem historyka Barszczykowskiego. Nauczyciel prowadzi dzieci do ruin, gdzie czeka na nie prawdziwa zagadka z przeszłości. Zdani tylko na siebie (opiekun łamie nogę), przyjaciele muszą połączyć elementy układanki: list od dawnego kompana Barszcza, kosmiczne wskazówki i łacińskie napisy na murach kościoła. Sprawa przestaje być niewinną zabawą, gdy trop wiedzie do starej wieży na wyspie, stawką okazują się wielkie pieniądze, a za młodymi detektywami podąża jak cień ubrany na czarno osobnik o podejrzanych zamiarach...

Wydawnictwo  
**ab**  
two

978-83-7414-944-0



9 788374 149440

cena 24,90 zł

WIEK 9+

